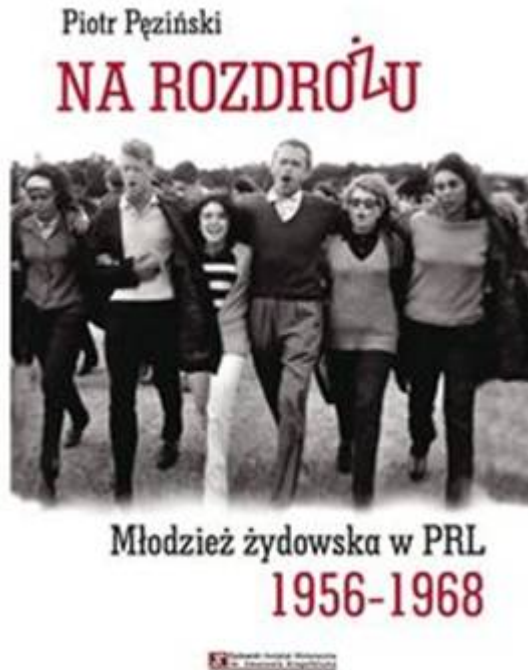


## O dobrej książce

Jerzy Borensztajn



Bardzo chciałem pochwalić tę książkę i dlatego żałowałem, iż nie znałem terminu publikacji ostatniego numeru „Plotkies”. Szczególnie że, nie chcąc odmówić sobie przyjemności spotkania z koleżankami i kolegami z klasy ze szkoły Pereca, nie mogłem uczestniczyć w spotkaniu z p. Piotrem Pęzińskim w Aszkelonie, które odbyło się w tym samym miejscu i czasie. W sumie skorzystałem z opóźnienia, bo mogłem przeczytać tę bardzo dobrą i ciekawą pracę po raz drugi.

*Na rozdrożu...* wypełnia lukę w wiedzy istniejącą nie tylko w różnych kręgach społeczeństwa polskiego (tam precyzyjniej byłoby mówić o niewiedzy). Nierzadko daje ona o sobie znać także w środowisku emigrantów, nawet w niektórych wypowiedziach na łamach „Plotkies”, gdzie sygnalizowała ją pewność siebie w wypowiedaniu sądów.

Myślę, że poza osobami, które nie brały aktywnego udziału w życiu ówczesnej społeczności żydowskiej w Polsce, książka może mieć niepospolite wartości poznawcze również dla osób intensywnie w tą społeczność zaangażowanych i to niezależnie od wieku czy sprawowanych funkcji. Jej lektura pozwala wyjaśnić, dlaczego niektóre sprawy potoczyły się w przeszłości tak, a nie inaczej. Czasami w sposób zaskakujący może dotyczyć to kwestii szczegółowych, w rezolucji niemalże osobistej.

Jest to niewątpliwą zasługą wyboru źródeł oraz sposobu potraktowania ich przez

autora, chyba nieczęsto spotykanego w opisywaniu naszej przeszłości. Wydaje się, że wspomnienia i relacje ustne są głównie uzupełnieniem i rozszerzeniem głębokiej wiedzy uzyskanej w trakcie kwerendy dokumentów. Myślę, że nawet terenowi aktywiści TSKŻ nie rozczytywali się w protokołach posiedzeń Zarządu Głównego, a chociaż wielu z nas mogło być czytelnikami „Naszego Głosu”, to chyba nie traktowaliśmy go jako zapisu sejsmograficznego procesów zachodzących w społeczności i jej stosunków z władzami PRL.

Kwestia źródeł musiała być poważnym wyzwaniem. System „sterowanej demokracji” i autocenzura nie preferowały przejrzystości, co naturą rzeczy ograniczyło ilość zachowanych informacji. Dodatkową trudność sprawiał zapewne fakt, iż wiele funkcji było kumulowanych przez te same osoby. Myślę że autor zasługuje na szczególne uznanie za wysiłek analizy dokumentów, a pracownicy TSKŻ i ŻIH za ich zabezpieczenie i wieloletnią opiekę nad zbiorami. Obszerna, licząca ponad 100 pozycji bibliografia może być dobrym przewodnikiem kierującym ku dalszym lekturom.

Z dużym zainteresowaniem czytałem fragmenty publikowane w „Plotkies”, ale muszę przyznać, że jest to nieporównywalne z lekturą książki, która w odbiorze jest znacznie bliższa beletrystyce, niż uczonej dysertacji. Chwilami czyta się ją wręcz jak scenariusz filmowy. Myślę, że jest napisana wyjątkowo przejrzysto i nie wymaga uproszczeń. Nie zalecałbym jej jako wstępnej lektury czytelnikowi niemającemu pojęcia o przeszłości Żydów w PRL, ale tę rolę mogą z powodzeniem spełnić inne, dość liczne publikacje. Zawarte w niej fotografie osób i dokumentów są raczej ilustracją klimatu wydarzeń i nie pretendują do roli zbioru dokumentacyjnego.

Bardzo spodobał mi się styl pozbawiony zajadłości, obecnej czasami również w dyskursie emigranckim, która zdaniem niektórych publicystów charakteryzuje tzw. polskie piekło. Piotr Pęziński nie osądza i nie feruje wyroków, a ogranicza się głównie do narracji i analizy. Opis ciemnych stron wydarzeń – intryg, rozgrywek osobistych i donosicielstwa nie jest elementem kruczaty demaskatorskiej, lecz służy zilustrowaniu skomplikowanych, a czasami wręcz dramatycznych okoliczności, w których przyszło działać organizatorom życia żydowskiego w PRL.

Myślę, że ewentualny spór o rolę Szmula Tenenblatta w organizowaniu działalności młodzieżowej trwałby bardzo krótko – chyba wszystkie znane mi osoby od pierwszego spotkania widziały w nim przywódcę. Młodych ludzi mniej interesowali inni działacze szczebla centralnego, a na co dzień ich „żydowskie życie” kształtowała liczna grupa działaczy lokalnych oddziałów i kół TSKŻ, kierowników klubów, instruktorów, nauczycieli szkół żydowskich czy aktywistów samorządów młodzieżowych. Niewymienienie ich z imienia nie zaszkodziło książce, która jeśli nawet skupia się na czołowych działaczach, to opowiada jednak historię całej społeczności.

Wątpię czy *Na rozdrożu...* wniesie coś nowego do dyskusji typu „Wszyscy kradli” lub „TW TSKŻ”. Jest natomiast szansą na lepsze poznanie nas samych jako społeczności z minionych czasów. Społeczność ta poprzez jej liczne instytucje w znaczący i pozytywny sposób ukształtowała tożsamość i późniejsze życie wielu z nas i dlatego

wolę myśleć o niej i jej organizatorach z szacunkiem. Dobrze jest czytać książkę, która nie jest *ego trip*, ani argumentem jakiejś polityki historycznej. Wydaje mi się, że autor wykazał ten szczególny rodzaj empatii wynikającej ze zgłębionej wiedzy badanego tematu, o której nauczano na Wydziale Historycznym w Ramat-Awiw, a zapewne także na UW czy w Harvardzie.

Zważywszy, iż do niczego się jak dotąd nie przyczepiłem, zamieszczam krótką uwagę krytyczną, aby uchronić się od podejrzeń o zanik cech etnicznych czy narodowych. Dotyczy ona podpisów pod fotografiami. Identyfikacja dwóch osób na fotografii nr 40 na str. 214 oraz podane źródło fotografii nr 41 na str. 221 są z całą pewnością błędne i chyba warte naprawienia w następnym wydaniu książki lub w erracie.

Byłoby dobrze, gdyby Żydowski Instytut Historyczny zechciał wydać tę książkę w popularnych formatach dygitalnych i nie jest jeszcze na to za późno. Znacznie ułatwiłoby to jej dystrybucję poza granicami Polski, gdzie zamieszkuje wielu potencjalnych czytelników. Myślę, że dostępne zabezpieczenia uchroniłyby wydawcę od strat spowodowanych nagminnym kopiowaniem plików.

Trudno mi nawet żartobliwie zgodzić się na uwagę Adama Gryniewicza, że marzenia są za darmo – pokolenie naszych rodziców zapłaciło za nie wysoką cenę. Marzyć jednak warto. Poznałem osoby, które nadal marzą o monografiach dotyczących poszczególnych ośrodków życia żydowskiego w PRL: Wrocławia, Legnicy czy Szczecina. W tego rodzaju publikacjach można by umieścić pełną dokumentację fotograficzną oraz skompletowane listy działaczy i pracowników TSKŻ, Gminy Wyznaniowej, zarządu spółdzielni żydowskich i ORT, personelu i uczniów szkół żydowskich, obozów i kolonii, instruktorów i harcerzy żydowskich drużyn itp. Marzy mi się, by monografia łódzka przypominała książkę Piotra Pęzińskiego.

Pomysł albumu fotograficznego również wydaje się ciekawy (akceptując zasadę wyboru mniejszego zła w stosunku do własnego wizerunku, wolę oglądać fotografie z przeszłości). Naturą rzeczy musiałby to być projekt społecznościowy, bo nie sposób wyobrazić sobie identyfikacji fotografii bez zbiorowej aktywności *on line*.

Jestem wdzięczny Piotrowi Pęzińskiemu za napisanie tej książki, a redakcji „Plotkies” za jej popularyzowanie.

Z pozdrowieniami,  
Jerzy Borensztajn, Tel-Awiw

P.S. W trakcie poszukiwań w Sieci odniosłem wrażenie, że redakcja „Midrasz” oferuje szczególnie niską cenę przesyłki *Na rozdrożu...* za granicę, przynajmniej do Izraela. Pozwalam więc sobie opublikować poniższy link:

<http://www.midrasz.pl/kosz.php?zamawiam=1>

Źródło: „Plotkies”, nr 61.